Rok 44. Kraków, dnia 15. grudnia 1911. Nr. 24.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Wielkoświatowa polityka.

Zbierają się chmurki i chmury,
Od Anglii, Niemców i Francuzów
Włosi świerzbienie czując skóry,
Poszli w Afryce szukać guzów.
Lecz zaraz się od pierwszej chwili
Zawiedli srodze w swej imprezie,
Bo choć aneksyę ogłosili,
Trypolis trzyma władca w fezie.

Dobrze jest mieć na pięcie wrogów,
Jak Turcya, co ich ma dokoła,
Jeden drugiego od jej progów
Odpędza ciągle i „precz“ woła.
Mówią sto lat o jej rozbiorze,
Lecz ona żyje swoją drogą,
Na podział kraju w żadnej porze
Wrogowie zgodzić się nie mogą.

Persya jest w gorszem położeniu,
Choć opiekunów ma i druhów,
Więc państwo w ciągłem naprężeniu
I niema końca w niem rozruchów.
Każdy trud zda się nie na wiele
Widma upadku Persyę straszą,
Albowiem liczni przyjaciele
Wciąż gdzieś coś palą, albo gaszą.

A Szwaby minę mają strutą
Bo na Marokku się zawiedli,
Z taką tam srogą mknęli butą
Tymczasem tylko figę zjedli.
W dyplomatycznym intryg świecie
Samotni sterczą dziś jak kołek,
Złość ich na Anglię sroga gniecie
Za podstawiony zręcznie stołek...

Takie się dzieją w świecie sprawy,
Czytaj w dziennikach, gdyś ciekawy.

☛ Całoroczna prenumerata czasopisma „Djabła“ wraz z Wielkim Kalendarzem illustrowanym wynosi 8 koron

Adres wydawnictwa:
WLADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, Niecała 4.



WICEK SOCYALIK.

Musi być, co Siapsiowa psiokrew sfuszeruwała psiokrew sakramencką, bom cycnął wczoraj ino dwa sztagany i sztyry blachy (jako co więcyj miałkich nie miołem), a bez całom noc śniły mi sie psiokrew zatracone ćmoje i okrutne okrutności.

Naprzódzi śniło mi sie, co sie wabie Krótkosz abo Grubosz i co jezdem psiokrew takim dokumyntnym dziadem, co ci ni mom nawyt chadery, a palice z adachów na świże powitrze wylozły. Flakiem ci mie trzepało, hary psiokrew od misionca nie widziołem, a jadaczke płukołem (tfy!) wodą bilańską. Nie wiedzący, co robiący, poszedem kimać w szumowisko [1]). Leże se tak psiokrew do góry kantyną, aż tu jadzie Siapsia samosmrodem i peda urągający: Panie Cienkosz, napiułbyś sie pon? Taka ci mie psiokrew żałość chyciła na ono urągowisko, com sie kcioł żywcem zakopać. A kiedy tak jezdem psiokrew dół kopiący, patrze, a w onym dole same psiokrew złote koronówki. Kopię mytr — złoto, kopię psiokrew dwa mytry, trzy mytry — ciągiem złoto. Aż tu przychodzi Janek Okpisz i peda: Panie Krótkosz, co bedziesz robiuł z onym złotem? A no, pedam, kupie se całygo Miarczyńskigo i Dutkiewica. — E! — peda Janek — na to, to ci i setna czyńść starczy. Wisz co chłopie, dej mi psiokrew sto tysincy, a ja cie psiokrew zrobie posłem i ministrem. — Głupiś (rzekę), posłem, to ci mie możesz i za trzydzieści tysincy zrobić, ale ministrem, to ćmoje. — Loczygo? — pyta sie Janek. — A no lotygo (rzekę), co na ministra trza psiokrew lepszejszyj makówy i trza naprzódzi terminuwać, jęzorem orać, coby psiokrew naród wiedzioł, z kim okoliczność... — Ośmiał sie Janek, chycił sto tysincy, smyrgnął pedałami i kajsik sie podział. Patrzę, a tu ci leci kupa narodu i krzyczy psiokrew: Wiwat pan poseł! Więcem pedział psiokrew do Siapsi: dej tym ludziom cwiartówke kwaśnyj z mocną. Poziram, a tu na ayroplanie jadzie Biliński i kiwa ku mnie palicem, a naród jak ci nie ryknie: Wiwat minister Grubosz! to aże wróbel, co był na dachu i śpiwoł: „cipcilip, cipcilip, lo mnie teka“, spad na ziemie i połamał se psiokrew gnaty. A naród furt krzyczał: on ma hopy! A brzany psiokrew śpiwały, jak w tyjatrze: „On jezd mądry, wy jołopy — wyście goli, on ma hopy“. A i gudłaje cmokali psiokrew jęzorem, mówiący: „fajn kepełe — on ma dżeszęcz, pietnaszcze, trzydżeszczy milionów! aj-waj!“ Wlozem ci psiokrew w złociste frakowidło, nadziołem na makówę kaniołe z bączkiem i zaprosiułem koligów posłów do Hawyłki. Morowe ci było psiokrew żarcie, a trunkowość, nie trza godać. Ten śpas ci mie kosztuwał aże osim tysincy fajgli. Biliński mioł ci austryackie godanie, a stańczyki i dymokraty tak krzyczeli hoch! co ci jeim aże psiokrew jadaczki popuchły. A potym pedzieli, co stoją i stać chcom, ale to były psiokrew ćmoje, bo ci jeim cybuchy [2]) posłuszyństwa odmówiły i o nijakim staniu gwary być ni mogło. Brakuwało ino Lya, jako że był psiokrew chory na influence, czy ekscellence, bo nie wiem, jak sie tam ta jego choroba wabi.

A potym mi się śniło co jenszygo — ale o tym psiokrew na drugi roz bede gwarzący.

Żydzie, dej psiokrew blache, a wykop se taką dziure ze złotem, to i ty gudłaju będziesz mógł być ministrem — oj jej!

[1]) Spać w krzaki.

[2]) Nogi.

Do posła Milewskiego.

Kochany mój Milewski! przecież się
[zastanów,
Że gdy inteligenta wielkie posiadłości
Wybiorą, to być winien sługą jasnych
[panów,
Nie indywidualne objawiać skłonności.

Jesteś zdolny, uczony — a! to ci się
[chwali —
Ale to ci nie daje jeszcze przywileju,
Aby coś twe „sumienie“ ważyło na szali,
Byś więcej od wyborców miał w gło-
[wie oleju.

Demagogicznym jakimś zarażony prą-
[dem,
Zapomniałeś zupełnie, jak rebelant
[chiński,
Żeś winien „tradycyjnie“ zawsze trzy-
[mać z rządem,
Że twą gwiazdą przewodnią manda-
[ryn Bobrzyński.

Więc ten, co na Horacym i Tybullu
[zna się,
A przez to i arcana zbadał polityki,
Stróż wielkich ideałów wygłaszanych
[*w Czasie*,
Na forum starościńskiem dał ci srogie
[wnyki.

Masz teraz do wyboru: uderzyć się
[w piersi
I wrócić na popłatną serwilizmu drogę,
Lub „czcigodnym wyborcom“ wyrzec
[słodko: *merçi*
Zabierzcie sobie mandat, błaźnić się
[nie mogę.

— Zkąd taka awantura z Milewskim?

— Boć to warchoł, anarchista...

— Co? Co? Co?

— A no czytaj jego dzieło: „Zagadnienie narodowej polityki“. Znajdziesz tam na str. 101 taki ustęp:

„Używania złych moralnie środków broniono nieraz argumentem, że to mniejsze zło, niż gdyby ich nie użyto i gdyby był np. gorszy skład parlamentu. Argument ten, jak wszystkie inne, zużyte w obronie Machiawelizmu, nosi charakterystyczną cechę krótkowidztwa. Na najbliższe tylko patrzy skutki, nie na dalszą przyszłość... Szkodnikiem jest demoralizowanie przez złe środki... Pożytek z nich może mieć jednostka, nie kraj, a gdy polityka ma dbać nie o ambicye i apetyty jednostek, klik, grup, lecz o kraj, naród, całość, to potępić bezwzględnie musi

niemoralny oportunizm i Machiawelizm w doborze środków. Do uczciwego celu uczciwemi trzeba chodzić drogami...“

— Ho, ho, ho! — a toż ten Milewski najwyraźniej śmie krytykować dzisiejszy kierunek rządów galicyjskich.

— Ba, posłuchaj dalej. Oto na str. 107 pisze: „Mówią poeci, że narody giną „bez miłości, bez zapału, bez czci ideału... Książę Jerzy Czartoryski zaznaczył, że do pracy politycznej iść trzeba z wiarą w Boga, z wiarą w naród, w ludzi, w siebie“. Głęboka to prawda życiowa...

— Ależ ten Milewski, to niebezpieczny idealista, romantyk...

— To nie koniec. Oto co pisze na str. 278: „Dobro osobiste członków partyi staje się gwiazdą przewodnią ich działalności. Czynią to ludzie, którzy do polityki wnieśli jak najmniej zasad, a jak najwięcej sprytu, łapczywości pospolitej poprostu... Wyłania się walka o stanowiska, dochody, koncesye, polityka przemienia się w sztukę materyalnej eksploatacyi społeczeństwa..“ Str. 280: „Udziela się poparcia jedynie ludziom oddanym partyi bezwzględnie, usuwa się niezależnych, mających swe własne zdanie... W żargonie partyjnym mówi się o tych ludziach, że na nich liczyć nie można. ergo usuwa się ich mimo zgody w zasadach, bo oni uważali partyę jedynie jako środek służby dla kraju... a w oczach czynników partyjnych ma kraj służyć interesom partyi... Przez to partya staje się zwinniejszą i sprawniejszą w połowie zdobyczy — w uściskach jej mechanizmu ginie sprawa publiczna...“

— Aha! To o stańczykach, demokratach i t. d.

— Słuchaj jeszcze: „Nie powinniśmy dopuścić, aby duch stronniczy osłabiał siłę i solidarność narodową, aby program stronnictwa był wyższym, niż program narodowy“. (Str. 286): „Nawet po zupełnem zwycięstwie jednego kierunku nie wolno wprowadzać reform, któreby były korzystne jedynie dla zwycięskiego stronnictwa. Niemoralnem jest, stawiając kandydatów, uwzględniać tylko partyjną markę, pomijając kwalifikacye, uzdolnienie... Umysłowa ciasnota i krótkowidztwo przywódców nieraz kazały im przenosić ślepe narzędzia, zdolne jedynie do posłuchu, niż samodzielnych ludzi — wygodne to dla czasowych przywódców, lecz zgubne dla sprawy...“

— Aha! Dla czasowych przywódców. No, dość już tego, rozumiem teraz wszystko i nie dziwię się, że takiego warchoła, jak Milewski, nasi „czasowi przywódcy“ znieść nie mogą. Toć to okaz przedpotopowy, a nie człowiek w rodzaju Bobrzyńskich, Bilińskich, Germanów, Korytowskich, Stapińskich, Leów, Loewensteinów...

Sprawa chełmska.

— Przekonałem się, że najważniejsza i najboleśniejsza sprawa dla każdego Polaka jest najobojętniejszą dla redaktorów pism galicyjskich.

— O czem mówisz?

— Naturalnie o sprawie chełmskiej. Czy czytałeś choś jeden ich *własny* telegram o jej przebiegu w Dumie?

— Owszem były telegramy...

— A tak — skrócone przedruki na drugi dzień z gazet warszawskich, Gdyby te gazety zaginęły w drodze, nicbyśmy nawet nie widzieli, że Duma nad tą sprawą obraduje.

— To prawda. A czy uważałeś, ze nawet protestu polskich posłów w Dumie, oprócz *Słowa Polskiego*, nie podał w całości żaden z naszych dzienników?

— Przyznasz jednak, że rekord w tym kieruuku zdobyła *Nowa Reforma*, bo nawet w poniedziałek 11 grudnia, kiedy wszystkie pisma krakowskie podały z pism warszawskich obszerne przedruki z rozpraw dumskich (nawet *Czas* dał całą stronę) Nowa Reforma ograniczyła się na jednym 30 wierszowym telegramiku... rosyjskiej rządowej agencyi petersburskiej.

— Co chcesz? ona biedaczka nie ma miejsca. Wszak Chinom musiała 10 fejletonów poświęcić...

Rabski-Grabski.

— Słyszałeś kiedy o jakim Rabskim, pośle polskim do Dumy?

— Jako żywo.

— A czemuż *Czas*, *Reforma* i t. d. jednozgodnie donoszą, że Rabski w imieniu Koła polskiego odczytał deklaracyę w sprawie samorządu?

— Bo, bo widzisz, ci wielcy politycy dziennikarscy nie znają nawet nazwisk przywódców Koła polskiego w Dumie. Nie był to żaden Rabski, ale Grabski.

— A cóż to znowu za Polak Iżycki, któremu dozwolono na zjazd Sokołów w Petersburgu, o czem doniosły *rozstrzelonemi* zgłoskami nasze Timesy?

— Ten Iżycki, to jest Giżyckij, nie Polak a Moskal, a nie szło tu o polskich Sokołów, bo ich w Rosyi niema, ale o zjazd kierowników rosyjskich kółek gimnastycznych...

— A wiesz, że to przecie wstyd taka nieznajomość stosunków polskich pod zaborem moskiewskim. Z kogo, u licha, rekrutują się ci nasi dziennikarze?!

Pan poseł Kleski, szwagier miłościwie nam panującego prezydenta, postawił w kołomyjskiej radzie miejskiej wniosek, aby w dwu pierwszych klasach miejscowych szkół ludowych nauczyciele dla porozumiewania się z uczniami i przy nauce używali oprócz polskiego i... języka niemieckiego, motywując tem, że między uczniami są dzieci kolonistów niemieckich.

Kto pamięta jak p. prezydent głosował za subwencyami dla krakowskich szkół niemieckich w Krakowie, temu przypomni się przysłowie: niedaleko jabłko pada... od szwagierka.

— Czytałeś, że rydzyńszczyka Loewensteina po przybyciu jego na posiedzenie Koła polskiego „serdecznie witali posłowie“...

— Czytałem i nie dziwiłem się.

— Dlaczego?

— Bo ja już się nie dziwię niczemu co się w Kole polskiem dzieje.

Zmodernizowane przysłowie:
„Lepszy długosz w ręku niż wróbel na dachu.

Lwowskie Koło literackie na obchód listopadowy wydało programy... humorystyczne. Czyby już cała literatura lwowska zeszła na kabaret.

— Co Leo jest tak długo chory? Wszak influenza prędko przechodzi...

— To też przeszła, ale potem zapadł na „sprawę chełmską“. Gdy ją w Radzie załatwią, zaraz wyzdrowieje.

— Komu się tak nisko kłaniałeś?

— To dyrektor gimnazyum, do którego chodziłem, a mój największy dobroczyńca.

— Cóż on ci takiego dobrego zrobił?

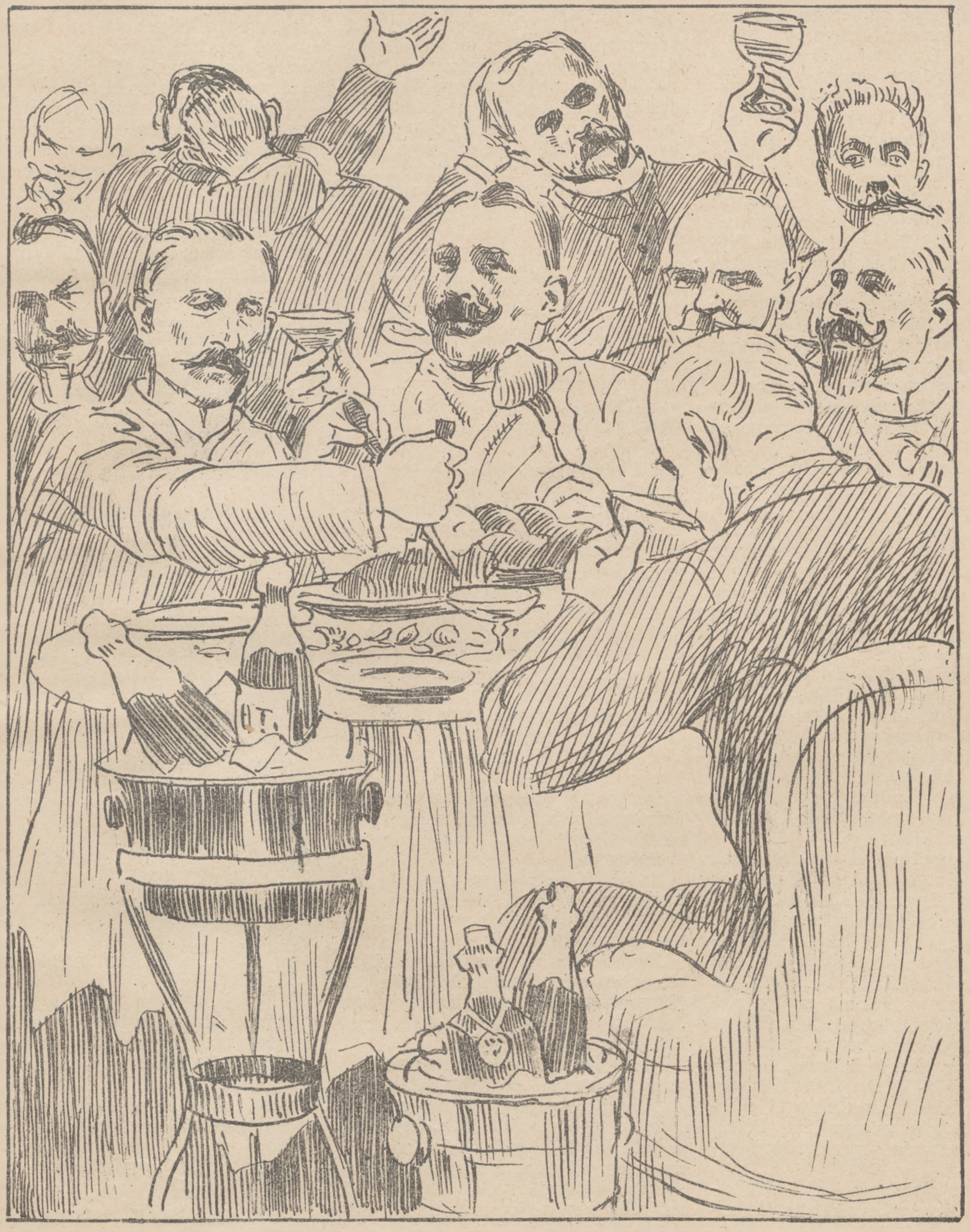
— Wypędził mnie z trzeciej klasy. Rodzice więc oddali mnie do rzeźnika, a dziś mam trzy sklepy z wędlinami i cztery kamienice. Gdyby nie on, byłbym jakimś gołym belfrem lub radcą sądowym.

Już wyszedł Kalendarz „Djabła” na rok 1912.

Cena 1 korona. — Do nabycia we wszystkich księgarniach, biurach dzienników i główniejszych trafikach.



BILIŃSKI (do krawca): Niech no pan ten kontusz poprawi,
bo mi w nim nie wygodnie — ciśnie mnie bardzo'
A i podszewkę zmień pan na czarno-żółtą...



Pierwszy występ ludowców na szerszej arenie.
Konserwatystom nawet zaimponowali!!
Jaki bankiet dał Długosz — kłaniam uniżenie!
Jak się to w polityce gardło doskonali!

Książki nadesłane do redakcyi.

Fr. Wójcik: „Zamknięcie Kółka rolniczego w Wyciążach“. Rozprawa polityczno-społeczna subwencyonowana przez p. Feilera.

Prof. Dr. Głąbiński: „O niezawisłości sądów galicyjskich“ (z przedmową Beluchowskiego).

Poseł Reizes: „Teorya popularnej gry w grad-ungrad“ (z portretem autora przez posła E. Breitera). Nakład „Naprzodu“.

Redaktor Dąbrowski i Grünwald: „Legion“. Dwadzieścia scen dramatycznych z dziejów wyprawy do Trypolisu i burzenia bud pozłotowych na Błoniach.

J. K. Federowicz z Węgrzynowa: „Chorągiewka na bramie Kościuszkowskiej“, czyli jak się u nas szanuje zabytki przeszłości.

Poseł Daszyński: „Biedny ten proletaryat, czyli kiedy będziemy odpoczywać po pracy, jeśli papież poznosi święta.

Dr. Gertler i Dr Łepkowski: „Ordynacya Kwileckich“. Monografia historyczna.

Radca Bazes: „Jak się u nas przeprowadza wybory“. Podręcznik dla interesowanych. Najnowsze wydanie staraniem krakowskiej Izby handlowej.

Exc. Biliński: „Ach! Co ja mam kłopotu z tymi narodowymi demokratami!...“ Luźne kartki z pamiętnika.

Federowicz — Schneider — Dach: „Nasza Odyssea“. Wspomnienia z ostatnich wyborów.

Dr. Doboszyński: „W przedsionku austryackiego parlamentu“. Wspomnienia i refleksye przepadłego kandydata na posła, Nakład własny, druk „Nowej Reformy“.

Dr. Leo, kandydat na ministra: „Jak się, chodząc po Wiedniu za własnymi interesami, nabawiłem na koszt miasta kataru i co z tego wynikło“. (Odbitka z Dziennika rozporządzeń miejskich).

Dr. Bandrowski: „Oszczędność przedewszystkiem“ czyli o gremialnych wycieczkach do Wiednia na koszt różnych społecznych instytucyi. Nakład Tow. Szkoły ludowej.

Hr. Wodzicki i Dr Julian Nowak: „Jak się bierze na kawał mieszczaństwo krakowskie“. Dzieło subwencyonownne przez fundacyę rydzyńską.

Fizyk Dr. Janiszewski: „O ś. p. płuczkach nowowiejskich“. Wspomnienie pośmiertne, zredagowane w porozumieniu z miejskim urzędem budownictwa.

Feliks Jasieński: „Jak sobie ulżyć, jeśli komu dolega wątroba“, czyli rzecz o krakowskich muzykach, malarzach i innych tego rodzaju mydlarzach, którzy się na niczem nie znają.

Powyższe dzieła poleca się szczególniej jako podarki na gwiazdkę. Dla kupujących w większej ilości odpowiedni rabat. Należy się spieszyć, gdyż nakład jest już na wyczerpaniu. Do każdego egzemplarza dodaje się gratis automobil lub parcelę na gruntach pofortyfikacyjnych.

Z politycznego słownika.

Entente cordiale: ...Każdy robi, co mu się żywnie podoba.

Trójprzymierze: ...Dwu razem i to kiepsko trzymających się kupy.

Aneksya: ...Upozorowanie prawne zwykłego złodziejstwa.

Ostatnie telegramy.

Benghazi: Korpus ekspedycyjny jenerała Blageriniego obsadził po morderczej walce opuszczone od tygodnia przez Turków koszary. Na wiadomość o tem niebywałem zwycięstwie nadesłał Wiktor Emanuel całą skrzynię orderów kotylionowych celem rozdania ich pomiędzy zwycięzców.

Trypolis: Misyę cywilizacyjną w północnej Afryce rozpoczynają Włosi od zaprowadzenia tamże loteryi liczbowej na wzór austryackiej. Pierwsze ciągnienie odbędzie się uroczyście w sam Nowy Rok.

Londyn: W ubiegłym tygodniu nie uwięziono w całej Anglii ani jednego niemieckiego oficera pod zarzutem szpiegostwa.

Berlin: W ubiegłym tygodniu nie uwięziono w całych Niemczech ani jednego oficera angielskiego pod zarzutem szpiegostwa.

Madryt: Na wiadomość o debiucie literackim cioci Eulalii zabawił się król Alfons w prokuratora, schwycił w rękę czerwony ołówek i skreślił jej... część listy cywilnej.

Paryż: Po wyjeździe króla Piotra doprowadzono już meble w pałacu Elizejskim do zupełnego porządku. Zużyto do tego pięćdziesiąt kilogramów prawdziwego proszku perskiego, nadesłanego ongiś w darze przez byłego szacha. Według innych wersyi proszek ten zafantowano jeszcze Muzaffer-edinowi za długi w czasie jego podróży do Europy.

Pekin: Sytuacya nie zmieniła się wcale. Cesarz Pu-Ji ma się zupełnie dobrze. Lekka niedyspozycya, jakiej nabawił się skutkiem objedzenia się figami, ustąpiła zupełnie. Zdaje się, że cesarzowa wdowa obejmie osobiście komendę nad wojskiem rządowem.

Wiedeń: I stanowisko jenerała Schemua następcy Hötzendorfa, jest poważnie zachwiane. Szukają takiego kandydata, któryby zaproponował ogólne rozbrojenie. Kto wie, czy wybór nie padnie na towarzysza Daszyńskiego.

Wiedeń: Nowy poseł, pan Reizes, złożył ślubowanie poselskie, a bezpośrednio po tem wystawił w stronę prezydenta Sylwestra rękę i zapytał: *grad, czy ungrad?*

Bombaj: Maharadżowie indyjscy postanowili ofiarować królowi angielskiemu w dowód przywiązania armatę, z której przed laty masowo rozstrzeliwano Hindusów. Będzie ona przewiezioną do Londynu.

Nasza ankieta.

— Cóż to?! Mamy pozostać w tyle? — rzekł sobie redaktor „Djabła“. — Wszystkie pisma ogłaszają ankiety! Trzeba i nam zrobić to samo...

W tym celu, choć już jeden z krakowskich codziennych organów ogłosił i rozesłał kwestyonaryusz w sprawie przyszłej reformy wyborczej do Rady miejskiej, zrobiliśmy to samo. Do dnia dzisiejszego rozeszło się pomiędzy obywateli rozszerzonego Krakowa milion trzysta siedmdziesiąt ośm tysięcy pięćset jedenaście zapytań, odpowiedzi otrzymaliśmy z górą pół miliona. Sześciu listonoszy, którzy przez cały dzień przenoszą w koszach nadesłe do nas listy i pakiety (niektóre odpowiedzi dochodzą bowiem tomowych rozmiarów), zapadło na reumatyzm, musiano zastąpić ich innymi.

Poniżej zamieszczamy niektóre z odpowiedzi:

Wiedeń: Na przysłany mi kwestyonaryusz nie mogę na razie odpowiedzieć, gdyż skutkiem pobytu we Wiedniu utraciłem na razie bezpośredni kontakt z miastem. Reformę uznaję w każdym razie za konieczną i solidaryzuję się pod tym względem z kolegą Janem Kantym Federowiczem.

Dr. Leo
kandydat na ministra.

Kraków: Uważam, że tylko tego rodzaju reforma wyborcza może mieć dla miasta dodatnie znaczenie, o ile będzie mogła być używaną urna, przezemnie wynaleziona i opatentowana. *J. K. Federowicz.*

Bójcie się Boga! Tylko policyi nie pozwolić do wyborów wtykać nosa! W Pałacu Spiskim o mało nóg sobie nie połamałem. *Dr. Schneider.*

Zgadzam się na każdą reformę, o ile przy jej pomocy będę się mógł dostać do Rady. *Dr. Nartowski.*

Sądzę, że tylko prenumeratorzy i przyjaciele „Nowej Reformy“ powinni otrzymać prawo głosowowania bez względu na to, czy są pełnoletni, czy nie. *Dr. Doboszyński.*

Niech wybiera każdy, kto chce, ale bójcie się Boga, nie kradnijcie głosów! Jeśli będzie taka ordynacya, ja napewno wejdę do Rady miasta. *Aron Gajer.*

Czekam, co powie Wolny! *Kosobucki.*

A ja poczekam na Kosobuckiego! *Wolny.*

Żydom odmówić prawa głosowania, chyba, że się wychrzczą! Kraków i tak jest już zażydziały prawie tak samo, jak Rzym, gdzie żyd jest burmistrzem. *„Głos Narodu“.*

Oby tylko nowa ustawa wyborcza zostawiła w spokoju mych nieboszczyków. *Siwiński* zarządca miejskiego cmentarza.

Głosować *sem* powinny tylko właściciele kamienic. Ile ich kto posiada, tyle ma głosów. Głosować można we wszystkich językach, nawet po czesku. *Beringer.*

A ja znów powiadam, że tylko ci, którzy nie płacą żadnych podatków, powinni mieć czynne i bierne prawo wyborcze! Niech się dorobią w ten sposób, będą mieć z czego płacić! Wyjdzie na tem dobrze i kraj i państwo i miasto! Pamiętajcie o funduszu wyborczym! *Daszyński.*

Jaka tam będzie nowa ustawa wyborcza, nas o to głowa nie boli. Żadne wybory nie obejdą się bez agitacyi, agitacya zaś bez knajpki! *Wentzel, Hawełka, Kuczmierczyk, Wolkowski, Suski, Frass, Huèt, Kulczyński, Gralewski i t. d.*

Jesteśmy za taką reformą ustawy wyborczej, któraby odmawiała głosu każdemu, kto używa alkoholu pod jakąkolwiekbądź postacią. *Eleuterya.*

A ja wam powiadam, że jeśli kobietom nie dacie czynnego i biernego prawa wyborczego, to z całej reformy nici! Podetrzeć sobie nos nią!... My biedne kobiety nie pozwolimy, by nam sprośne samce miały imponować i dyktować prawa! Kto strzeże ogniska domowego? Kobieta! Kto rodzi dzieci? Nikt inny, tylko kobieta!... Pokażcie mi mężczyznę, któryby zdobył się na coś podobnego!... I wy odmawiacie nam jeszcze równouprawnienia! Hańba wam, przebrzydłe i przeklęte burżuje! *Bujwidowa.*

Kobieta nie jest niczem gorszą od mężczyzny! Święta prawda! Bujwidowa przewyższa swego męża tuszą, moja mnie wzrostem. Wobec tego jestem za przyznaniem kobietom wszelkich praw, jakich tylko zażądają. *Pantofliński.* emerytowany kancelista.

W uprzejmej odpowiedzi donoszę, iż ponieważ nie jestem członkiem komisyi statutowej i nie mam materyałów pod ręką, wstrzymam się od wypowiedzenia swego zdania. Pomnik Kościuszki nie śmie stanąć na Rynku. *Dr. Domański.*

Przyjmiemy tylko taką reformę wyborczą, jaką uchwali komisya, w skład której *musi* wchodzić radca Beringer. *Grono niezawisłych obywateli*

Przeciwnikami reformy są konserwatyści! *„Nowa Reforma“.*

Jeśli dotąd nie mamy reformy wyborczej, to któż inny ponosi winę, jak nie Reformaci? *„Czas“.*

Wszystkiemu winien był przedtem komisarz Krupiński, a obecnie Rada miejska, która zburzyła nasze budy na Błoniach. *„Kuryerek Codzienny“.*

A ja wam nadeszlę odpowiedź z Ameryki! *Siczyński.*

Kronika krakowska.

(Rzecz o roku 1911, czyli nekrolog nieboszczyka. — Co zyskaliśmy we Wiedniu. — Na co zdał się wybór pana Lea na posła. — Fiasko wielkokrakowskiej polityki. — Polip, który nas dławi i kto wie, czy nie zdławi. — Życzenia Djabła dla Czytelników).

Ostatnia kronika w roku Pańskim 1911. powinna być krótkim przeglądem dziejów całych dwunastu miesięcy, innemi słowy nekrologiem nieboszczyka, który za kilkanaście dni odejdzie w „łasce“ z tego padołu płaczu, aby zrobić miejsce swemu następcy. Gdybym odznaczał się tak wybitnemi zdolnościami w tym kierunku jak ongiś hr. Lolo Dębicki lub obecnie hr. Staś ze Szlaku, poświęciłbym mu kilka gorących słów wspomnienia życząc mu na odchodnem, by nigdy już do nas nie wracał, bo chyba każdemu dał się już we znaki.

Był to bowiem rok, choć nie zapowiadany jako feralny, przecież tego rodzaju, że każdemu porządnie dokuczył i niema chyba nikogo z pomiędzy nas, ktoby mu nie życzył tak dobrze, jak nieprzymierzając Niemiec lub Ukrainiec Polakowi. Drożyzna doszła do tego stadyum, że spokojny żywot może prowadzić chyba tylko zawodowy głodomór i tym jednak źle się wiodło, gdyż, jak słyszałem, artysta w tym zawodzie, Succi, zmarł, czy też ma ochotę, umierać z głodu.

Zaczęliśmy rok przygotowaniami do wyborów. Jak zwykle wybieraliśmy w całym magazynie różnych wielkości, lecz po to tylko, aby wybrać najbardziej nieodpowiednich. Przed wyborem każdy z kandydatów obiecywał złote góry, po wyborze kontent, jeśli mu się uda wykręcić się sianem. Mamy naszą reprezentacyę we Wiedniu, z którą ongiś podobno się liczono, gdy rej w niej wodzili konserwatyści, dziś gdy rządy dostały się w ręce demokratów najrozmaitszych odcieni, słyszymy ich różne pochwały, wygłaszane jednak tylko przez nich samych w czasie różnych bankietów, które obecnie weszły w modę.

Mamy i ministrów rodaków z tekami i bez tek, mamy cały szereg kandydatów na te stanowiska, trzymających się silnie klamki rządowej Koło jednak toczy się jakoś bardzo powoli, gdyż brak mu smarowidła.

Zamiast wspólnie dążyć ku wytkniętemu celowi, którym powinno być staranie o dobro kraju, panowie demokraci, zwalczając się wzajemnie, osłabiają tylko swe znaczenie i ściągają na siebie zarzut, że wcale nie dorośli do tego stanowiska, o które się tak ubiegali.

Jedni na drugich nie zostawiają suchej nitki, jedni drugim wymyślają, gdzie mogą i ile się zmieści, w gruncie zaś rzeczy i jedni i drudzy mogą sobie dać buzi, gdyż wartość ich zupełnie jednaka. Czy demokrata bez przymiotnika, czy też z jakim przymiotnikiem, każdy myśli najpierw o sobie, rzecz więc prosta, że wobec tego nie ma czasu myśleć o kraju i jego potrzebach.

A musi to być przecież bardzo popłatne stanowisko, skoro niektórzy kandydaci nawet w tak ciężkich czasach jak obecne, nie wahają się poświęcić na wybory nieraz nawet i dziesiątek tysięcy. Wiedzą o tem, że kiedyś odbiją je sobie z należytym procentem.

Znając dobrze zespół Koła Polskiego rząd nie wiele robi sobie z niego, wie bowiem, że zagrożeniem odmówienia osobistych koncesyjek potrafi ugłaskać nawet najbardziej na oko jadowite bestye. Jednemu wystarczy tytulik lub orderek, drugi woli coś bardziej realnego, coby nie tylko przynosiło honor, ale przysporzyło i mamony. A rządowi łatwiej zaspokoić apetyt jednostek, niż całego kraju lub społeczeństwa.

Z tego to właśnie powodu potrafi każdy prezydent gabinetu przeprowadzić tylko to, co mu jest potrzebnem a usunąć z porządku dziennego wszystko, co nie zgadza się z jego intencyami.

Nic też dziwnego, że przy takim biegu rzeczy nie kwapią się nasi panowie posłowie ze zjawieniem się przed obliczem wyborców, nicby im chyba powiedzieć nie mogli. Przed wyborami obiecywali wprawdzie utrzymywać kontakt z krajem i tymi, którzy oddali im głosy, kończy się zazwyczaj tylko na tem, że po przybyciu do Krakowa wstąpią do Klubu demokratycznego, Wentzla lub Hawełki i tam przy bombce opowiadają, co oni to mają zamiar zdziałać dla kraju i jak się pocą we Wiedniu.

Ależ też tylko na tem się kończy! Od czasu do czasu cierpnie na nich skóra, a dzieje się to wówczas, gdy zaczynają się pojawiać w pismach politycznych wieści o rozwiązaniu parlamentu a tak bar. Bienerth, jak bar. Gautsch i hr. Stürgkh wiedzą dobrze, kiedy należy nadeptać im na „pięty“. Po każdej takiej pogłosce mięknie im rura, a rząd robi, co mu się podoba, pokazując zdaleka §. 14. Jego boją się bardziej, niż niegrzeczne dzieci rózgi świętego Mikołaja!

Powyższa charakterystyka naszych posłów jest wprawdzie ogólną, odnosi się przecież także i do naszych krakowskich wyborców, którzy niczem nie różnią się od swych kolegów, owszem, jota w jotę są do nich podobni. Gdybyśmy nie mieli dwu posłów socyalistycznych, którzy od czasu do czasu urządzają gościnne występy w Cyrku lub na Błoniach, nie wiedzielibyśmy wcale, że przecież mamy we Wiedniu swych aniołów-stróżów choć przecież właśnie w r. 1911 spadł na Kraków niebywały splendor, iż nawet jego prezydenta powołała wola pana Federowicza.... przepraszam, chciałem powiedzieć krakowskiego mieszczaństwa, w skład austryackiego parlamentu.

Pojechał ojciec rozszerzonego Krakowa (złośliwi powiadają: ojczym), aby przywieźć jeszcze jeden cukierek w postaci fraka ministeryalnego, ale nie czujemy z tego powodu, przynajmniej dotąd, żadnego polepszenia naszej doli. Pan prezydent nabawił się we Wiedniu nawet kataru i musi odpoczywać obecnie. Kochany Kraków rozszerza się wprawdzie coraz bardziej, ale zato kurczą się żołądki jego obywatelom, a niejeden z nich wzdycha do losu niedźwiedzia, który właśnie w tym czasie śpi sobie spokojniej i co najwyżej liże tylko łapę a to przecież nic nie kosztuje.

Polityka wielkokrakowska, która wraz z rozszerzeniem terytoryum miasta miała się przyczynić także i do polepszenia bytu materyalnego jego mieszkańców, okazała się fałszywą. Mamy wprawdzie więcej, ale tylko długów, a z procentów od nich jeszcze chyba nikt wyżyć nie potrafił.

Obiecano nam rozparcelowanie gruntów pofortyfikacyjnych, miejską cegielnię, własne kopalnie węgla a podobno i dyamentów, mleczarnię wzorową i inne podobne przyjemności, w rezultacie otrzymaliśmy tylko zgniłe ziemniaki, które wyrzucono na śmieci, choć drogo kosztowały i obiecano zakład pogrzebowy w zarządzie miasta, który ułatwi nam przeniesienie się na Rakowice.

Wątpię jednak i w to także, autonomiczny zarząd zakładu pogrzebowego okaże się tak znakomitym, iż żadnego nieboszczyka nie będzie stać na taki luksus...

Gdyby to choć owa muzyka miejska uprzyjemniała nam chwile! Niestety i jej jeszcze nie oglądamy, ani też nie słyszymy wcale... Jedyną przyjemność sprawia nam miła harmonia, jaka panuje pomiędzy krakowskiem obywatelstwem, gdzie jeden drugiego zjadłby z przyjemnością z miłości, gdyby niestrawność nie groziła mu z tego powodu... Zupełnie tak samo jak w Kole Polskiem i tutaj demokratyczni mieszczanie drą się za łby, osłabiają ua każdym kroku i przygotowują doskonałe podłoże dla rozrostu sturamiennego polipa, który dławi nas coraz bardziej.

Jest nim żydostwo, panoszące się coraz więcej, gnębiące nas na każdym kroku i usiłujące nadać ton całemu naszemu życiu publicznemu przy pomocy oddanych sobie pism w guście *Reformy*, *Kuryerka*, *Gazety poniedziałkowej*, takiegoż *Gońca* a po części nawet i *Nowin*. Dojdzie do tego, że mały Rzym będzie musiał starać się o zmianę nazwiska na „wielka Jerozolima“, burmistrzem będzie Bazes, biskupem Tilles, rektorem uniwersytetu Gross. Śródmieście będzie zastrzeżone wyłącznie dla synów Izraela, chrześcijanom przeznaczy się na mieszkanie tereny poza granicami miasta, ale i one trzeba będzie dopiero od nich kupić i to za pieniądze od nich pożyczone!...

Aby do tego nigdy nie doszło, a przynajmniej nie tak prędko, to są życzenia, jakie stary ale jary *Djabeł* niesie u schyłku roku 1911 swym Szanownym Czytelnikom!

Tężmy się! Nie dajmy się!...

C. k. austryackie koleje państwowe.

L. $\frac{9.834\text{-VI.}}{4}$ z roku 1911.

OBWIESZCZENIE.

Przystanek osobowy i ładownia

Szyb Sobieski

na kolei lokalnej (Piła) Bolęcin-Jaworzno, który dotychczas był otwarty dla ogólnego, publicznego ruchu osobowego, pakunkowego i towarowego w ładugach całowozowych, zamknięto z dniem 1 grudnia 1911 dla ogólnego, publicznego ruchu towarowego. Przystanek ten będzie służył nadal tylko dla ogólnego publicznego ruchu osobowego i pakunkowego oraz jako ładownia dla przesyłek całowozowych, nadawanych przez kopalnię węgla, „Szyb Sobieski“, względnie dla tych kopalń nadchodzących.

Bilety jazdy wydaje się w przystanku „Szyb Sobieski“.

Ekspedycya pakunków odbywa się w pociągu za dodatkową opłatą należytości w stacyi przeznaczenia.

Kraków, w listopadzie 1911.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych.